

# Minister i XII KZL



**K**onferencję prasową premiera Donalda Tuska i ministra Bartosza Arłukowicza XII Krajowy Zjazd Lekarzy oglądał na trzech telebimach zainstalowanych w sali obrad. Wypowiedź ministra nie wywołała entuzjazmu. Przeciwnie, im dłużej trwała, tym powodowała większą raz niechęć, raz wesołość. Wyglądało na to, że o sposobach zlikwidowania kolejek do onkologów mówi urzędnik, a nie lekarz.

Kilka miesięcy temu premier zobowiązał ministra do przedstawienia sposobu zlikwidowania kolejek do specjalistów. Wszystkich, a nie tylko do onkologów. Minister skupił się tylko na tych ostatnich. Jego propozycje wywołały wiele wątpliwości. Jeżeli specjalna zielona karta pacjenta onkologicznego ma mu zapewniać pierwszeństwo w kolejkach na badania, to pojawia się pytanie, czym kosztem. Przecież pracowni do badań nie przybędzie, a więc kolejki do innych specjalistów będą dłuższe. Dla sercowców, nerkowców oraz

wszystkich innych. Pomóc mają lekarze rodzinni. Nie wiem, jak. Czy znajdą się dla nich dodatkowe pieniądze? Czy przepisy ułatwią im życie, czy przeciwnie – skomplikują? Prawo mamy takie, jakie mamy. Zwłaszcza medyczne. Zagmatwane, ograniczające możliwości działania lekarza i biurokratyczne. Warunki finansowe tworzy Narodowy Fundusz Zdrowia, ale nie do końca, bo rozporządzenia i ustawy, którymi się kieruje, to już minister zdrowia. Obie te instytucje odpowiadają za tony papierów, które lekarz wypełnia kosztem czasu przeznaczanego dla pacjenta. Poza tym istnieją utrudniające życie limity. Czasem szpital mógłby przyjąć więcej pacjentów albo wykonać więcej zabiegów, ale decydują właśnie limity. Fundusz odpowie, że limity to wynik braku pieniędzy. Pieniądzy jest tyle, ile jest i koniec. Muszą być ograniczenia. O pieniądzach minister nie mówił ani słowa. Wygląda na to, że minister jest mistrzem oszczędzania. Nie ułatwiania życia pacjentom, ale oszczędzania pieniędzy budżetu.

Lekarzy brakuje. Czy zapowiedź, że pielęgniarki uzyskają prawo do wypisywania recept (!) ma ten deficyt zminimalizować? Wygląda na to, że stoimy przed ciekawym eksperymentem... Wątpliwości na tym nie koniec. Co na przykład się stanie z zielonymi kartami i z pacjentami, gdy okaże się, dzięki Bogu, że nie ma nowotworu? Z drugiej strony, oczekiwanie przez chorego dziewięć tygodni na diagnozę, a także rozpoczęcie leczenia jest dla niego gigantycznie oraz koszmarnie długim okresem niepewności.

Nie wiem, co państwo sądzą, ale dla mnie minister nie obronił się i postulat premiera nie spełnił.

ANDRZEJ BASZKOWSKI

PS Na zjeździe minister nie pojawił się mimo przekazanego zaproszenia. Zlekceważył zaproszenie swojego samorządu...

